

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 20 maj 2012

PROSTO Z MOSTU



**KOPIE
CUDOWNYCH
IKON
W SZCZECINIE**



4

SPIS TREŚCI

4

OTWIERAJĄ NAJBARDZIEJ
ZATWARDZIAŁE SERCA

7

WSZYSCY JESTEŚMY MISJONARZAMI

8

Spektakularne wydarzenie
czy dotknięcie Boga?

11

ZDROWIE - CHOROBA - UZDROWIENIE

14

BĄDŹ WOLA TWOJA...

16

CHRYSTUS LECZĄCY CIAŁO I DUSZĘ

18

NAJWIĘKSI ŚWIADKOWIE TAJEMNICY

19

WIERZĄCY NIEPRAKTYKUJĄCY

21

BIEGNIJ DO PUSTEGO

22

CHRZEŚCIJAŃSKA MAJÓWKA, CZYLI ADM

23

NASZA PRAWDZIWA MAMA

25

RODZINA W ŻYCIU CZŁOWIEKA

26

JAN PAWEŁ II - PAPIEŻ CIERPIENIA

28

IKONY ZE ŚWIĘTEJ GÓRY ATHOS
W SZCZECINIE



21



28

W połowie maja do Szczecina dotarły kopie ikon słynących cudami. Na Iwerską Ikonę Matki Bożej oraz Athoską Ikonę Świętego Mikołaja wierni cerkwi prawosławnej czekali kilkanaście lat. Niezwykłą historię tych sakralnych obrazów przybliży lektura tego numeru. Ujęła mnie reakcja wiernych, którzy witali ikony w swojej świątyni. Obserwując wzruszenie na ich twarzach, wiedziałem, że uczestniczę w bardzo podniosłym wydarzeniu. Przypomniało mi to peregrynację kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej po Polsce. Stosunek do kultu świętych obrazów łączący katolików i prawosławnych, a majowa uroczystość mocno mi to uzmysłowiła. W tym numerze także artykuł byłego redaktora naczelnego kwartalnika „Frona” Grzegorza Górnego, który zabierze nas w niezwykłą podróż śladami Chrystusowych relikwii. Jego najnowsza książka jest, dla zainteresowanych historią Całunu Turyńskiego i przedmiotów pozostałych po Jezusie, bez wątplenia pozycją, której nie można przeoczyć. Zapraszam do lektury gazety, w której także o cierpieniu, chorobie i uzdrowieniach. Zobaczymy, jak na te ważne problemy patrzą przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich. Jak przez modlitwę i nałożenie rąk może zacząć działać Duch Święty? Na to pytanie także poszukamy odpowiedzi w bieżącym numerze. Zaczniemy jednak od spotkania ze wspólnotą, która łączy ze sobą osoby żyjące w małżeństwie i celibacie.

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny
Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego
Małgorzata Moraczewska

Redakcja
Przemek Hrycaj, Jarosław Kaczmarczyk,
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak
Lidia Światała, Ewa Walkowiak, Anna Dutka
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska,
Iga Dubaniewicz, Agnieszka Kołtowska, Grzegorz Makal,
Ola Onichimowska

Korekta
Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa
ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją
ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne
Robert Żak
robert.zak@wp.pl,
Agnieszka Kochaniak

Skład
Agnieszka Kochaniak

Fotoedytor
Łukasz Szelemej
www.szelemej.pl

Konsultacja teologiczna:
parafii rzymskokatolickich
ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US
prawosławnej
ks. Paweł Stefanowski
ewangelicko-augsburskiej
ks. Sławomir Sikora
greckokatolickiej
ks. Robert Rosa

Wydawca
Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu

Drukarnia
Studio Klawo! Szczecin

OTWIERAJĄ NAJBARDZIEJ ZATWARDZIAŁE SERCA

Tekst

Ola Onichimowska

parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Boskiej Jasnogórskiej



14 kwietnia 2012 roku Gloria Crucis została oficjalnie zatwierdzona przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa Metropolity Andrzeja Dzięgę.

Fot. Archiwum prywatne

Kiedy się na nich patrzy, człowiek odnosi wrażenie wewnętrznego ciepła. Na pierwszy rzut oka widać niezwykłą więź, opartą o coś więcej, niż tylko wspólną pracę. Słucha się ich nie tylko uszami, ale całym sobą, bo ich muzyka dociera przede wszystkim do serca. Kiedy modli się razem z nimi – modlitwa ta mimo wszystko jest indywidualna, bo choć wypowiedziana na głos, ma w sobie coś z samotności i intymności relacji z Bogiem. Oni sami przypominają dobre duszki kroczące po świecie wiecznej wędrówki i poszukiwań. To szczecińska Wspólnota Gloria Crucis, powstała w 1985 roku.

Wszystko zaczęło się od książki, która wpadła w ręce Bożeny Wrożyńskiej. „W 1984 roku do jej męża przyjechała pacjentka, która zostawiła mu książkę o ruchu charyzmatycznym w Kościele Katolickim. Oboje pochłonęli ją jednej nocy i byli pod ogromnym wrażeniem. Stwierdzili, że jeżeli Bóg działa tak, jak w pierwotnym Kościele – to oni chcą tego Boga poznać i spotkać” – mówi Ewa Topczyłko, członkini i celibatariuszka Wspólnoty Gloria Crucis. Usłyszeli o działającej w Szczecinie wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym i postanowili poznać ją bliżej. Przyjechali z Grzmiącej, gdzie wówczas mieszkali. Od tego czasu ich wizyty stały się systematyczne. Podróże te nie obyły się jednak bez cudów – każdej z nich towarzyszyła modlitwa, która niejednokrotnie pomagała w wyjściu z opresji. Przykładem może być chociażby jedna z dróg powrotnych ze Szczecina i fakt zepsutej chłodnicy w samochodzie – a bez tej, jak wiadomo, jazda jest niemożliwa. Jednak chart ducha i pełne zaufanie Bogu sprawiły, że do domu dojechali bezproblemowo. Dla porównania, następnego dnia przestawienie tego samego samochodu do garażu zajęło kilka godzin. „Oni czuli, że Bóg chce, aby założyli wspólnotę w miejscu swojego zamieszkania” – mówi Ewa. Takim oto sposobem narodziła się wspólnota Odnowy w Duchu Świętym w Szczecinku.

Pierwotną nazwą było „Veni Creator”. Nie obyło się jednak bez zmian. „Widzieliśmy w Kościele ludzi, którzy koncentrowali się tylko i wyłącznie na aspekcie Zmartwychwstania, całkowicie zapominając, że przedtem miała miejsce także śmierć. Z drugiej strony – inni akcentowali cierpienie i to, że Jezus umarł za nasze winy, nie biorąc pod uwagę późniejszej radości wynikającej z powstania z martwych. Są to dwie

tajemnice, których nie można od siebie oddzielać. Stąd nazwa „Gloria Crucis”, czyli „Chwała Krzyża”, w której udało się zawrzeć zarówno szczęście, jak i ból i cierpienie” – tłumaczy Maciej, jeden z członków i celibatariuszy.

Obecnie Wspólnota liczy około trzydziestu pięciu członków. Osiemnaście osób to tak zwani wolni – czyli ci, którzy złożyli prywatne śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Pozostałą część tworzą małżeństwa żyjące duchowym charyzmatem Wspólnoty. „Wolni” rozmieszczeni są w czterech domach: trzy z nich to domy żeńskie, zamieszkane przez dwanaście siostr, a czwarty zajmują mężczyźni: sześciu braci. Są to małe wspólnoty domowe, a ich życie to połączenie zwykłego życia ludzi w świecie z życiem kontemplacyjnym, w pełni poświęconym Bogu. „Chcemy pokazać, że życie we współczesnym świecie można pogodzić z oddaniem Panu, nie odgradzając się kratami zakonnymi – kraty te zaś mamy w sercach” – mówi Ewa.

Celibat, podobnie jak śluby, dotyczy tylko „wolnych”, ale wszyscy członkowie Wspólnoty dążą do jak najściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Realizują to dążenie niezależnie od formy życia, a wszystko opiera się na myśli: „Nie ma większej miłości poza Bogiem.”

Jak wygląda codzienność w Gloria Crucis? Nie inaczej niż u przeciętnego człowieka. „Prawie nie inaczej. Bo chodzi o to, aby ci, którzy wspólnie mieszkają, tworzyli dom” – mówi Maciej. Dlatego też nie jest to duży klasztor, wszyscy tu są razem i funkcjonują jak w normalnej rodzinie. Każdy ma jakieś obowiązki. Jednego dnia trzeba coś ugotować, drugiego – posprzątać czy naprawić. Oprócz tego, każdy z członków Wspólnoty pracuje zawodowo. Nieodłącznym elementem dnia jest jednak Eucharystia i brewiarz – modlitwa za Kościół, co w typowych rodzinach nie jest tak bardzo rozpowszechnione. Spotykają się także na spotkaniach domowych, gdzie wspólnie modlą się, rozważają Słowo Boże i dzielą się swoim życiem. „Nie kryjemy swojej relacji z Bogiem – modlimy się tym, co mamy w sercach” – mówi Ewa.

Szczególną rolę odgrywa Wspólnota w parafii pw. Matki Bożej Jasnogórskiej w Szczecinie. To właśnie tu w każdy czwartek o godzinie dziewiętnastej Wspólnota prowadzi Adorację Najświętszego Sakramentu. Oprócz tego organizuje wakacyjne rekolekcje dla tych, którzy chcą rozwijać w sobie życie duchowe. Wspiera ich ksiądz proboszcz Andrzej Buczma. Istotną kwestią jest pomoc w przygotowaniu młodzieży do sakramentu bierzmowania. Poprzez spotkania i rozmowy z młodymi, Gloria Crucis stara się otworzyć ich serca na Bożą miłość. „Chcemy ich trochę rozmodlić i podzielić się tym, co otrzymaliśmy od Boga” – mówi Ewa. Na pytanie, czy tego typu aktywność uważają za pracę, zgodnie zaprzeczają. „Nawet lekcji religii nie traktujemy w ten sposób. Naszym charyzmatem jest dzielenie się owocami kontemplacji” – tłumaczy Ewa. Nie można zapominać także o obchodach kościelnych uroczystości, które ubogacają właśnie swoją pracą i zapałem. Podczas Triduum Paschalnego można usłyszeć bukiet psalmów, czytań, a także chwytające za serce odśpiewanie Męki Pańskiej. Całość podkreśla niezwykle czar i perfekcyjność, a po wyjściu z kościoła ma się przeświadczenie, że wszystko było dopięte na „ostatni guzik”.

14 kwietnia 2012 roku Gloria Crucis została oficjalnie zatwierdzone przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa Metropolitę Andrzeja Dziegę. Czy dzięki temu wydarzeniu coś się zmieniło? „W życiu – raczej nie. Tak jak wcześniej oddawaliśmy się Panu, tak robimy to dalej. Jest jednak radość, że ksiądz biskup potwierdził drogę, którą kroczymy. W imieniu Kościoła uznaj ją za dobrą i właściwą” – mówi Ewa. Z pewnością rozwiało to także wcześniejsze pytania i wątpliwości tych ludzi, którzy niejednokrotnie zastanawiali się, w jaki sposób Wspólnota złączona jest z Kościołem katolickim.



„Chcielibyśmy, aby Bóg przysłał do nas nowych ludzi, nowe powołania, aby to dzieło się rozrastało”.

Fot. Archiwum prywatne

Ich plany na przyszłość to kontynuacja życia ciągłą modlitwą. „Chcielibyśmy, aby Bóg przysłał do nas nowych ludzi, nowe powołania, aby to dzieło się rozrastało” – mówi Ewa. Mają w zamiarze także wydanie płyty oraz wybudowanie domu rekolekcyjnego, gdzie szerzyliby Bożą miłość i dobroć. „Mamy nadzieję, że za jakiś czas nastąpi również taki moment, kiedy będziemy mogli złożyć publiczne śluby zakonne” – mówi Maciej.

Nie ma cienia wątpliwości, że Gloria Crucis to wspólnota, która nie mija się z powołaniem. Z doświadczenia wiem, że swoją posługą potrafi otworzyć nawet najbardziej zatwardziałe serca, czego dowodem jestem chociażby ja, niegdyś zbuntowana i oddalona od Boga. To właśnie im zawdzięczam mój powrót, kierując słowa: Bóg zapłać!

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejcki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



WSZYSCY JESTEŚMY MISJONARZAMI

Tekst

Paulina Czupryniak

parafia rzymskokatolicka pw.

św. Antoniego z Padwy

Czy wyobrażaliście sobie kiedyś, jak czerwona ziemia przenika swym żarem podeszwy Waszych butów, parząc Wasze stopy, zaś upał i duchota sprawiają, że po chwili możecie wykręcać swoje ubrania, ale pomimo tego czujecie, że ogarnia Was szczęście? Ja tak... Moje małe biało-czarne serce zaś czeka cierpliwie, a duch pogrążony jest w modlitwie, bo wszystko możliwe jest w Tym, który nas umacnia. Jemu chcę powierzyć całą siebie wraz ze swymi pragnieniami, bo wierzę, że nasz miłosierny Bóg wybierze dla mnie najodpowiedniejszy czas i miejsce, do którego mnie pośle.

Każdego dnia dziękuję Panu, że postawił na mojej drodze ludzi, których miłość i oddanie siebie innym to nie szlachetne mrzonki, ale pozytywna odpowiedź na misyjne powołanie, jakie dotyczy nas wszystkich. Kościół od zawsze był misyjny (podkreślił to także Sobór w Konstytucji dogmatycznej „Lumen Gentium”), co oczywiście nie oznacza, że każdy wierzący ma pakować walizki i biec co sił w nogach do najbliższej położonego terminalu. Ci, którzy nie lubią wyjeżdżać zbyt daleko, mogą odetchnąć z ulgą i dalej przeciągać się w swoich wygodnych fotelach sącząc herbatę lub kawę. Wszakże patronką misji jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która była karmelitanką bosą. Ważne jest to, aby nie wstydzić się swojej wiary, a postawić w życiu codziennym dawać przykład innym, pokazywać, że katolik wcale nie jest nudziarzem i masochistą, który zakłada wór pokutny, biczuje się co najmniej dwa razy dziennie oraz konkuruje z innymi współbraćmi o jak najbardziej ponury grymas twarzy w trakcie Mszy Świętej. To była oczywiście hiperbola, pamiętajmy jednak, że - pomimo krzyża wpisanego w nasze życie doczesne - Bóg, który jest miłością, obdarza nas szczęściem także tu na ziemi. Kiedy spotyka nas coś dobrego, zazwyczaj od razu dzielimy się naszą radością z innymi. Dlaczego więc nie podzielić się Dobrą Nowiną z tymi, którzy być może nigdy o niej nie słyszeli? Bądźmy misjonarzami zawsze i wszędzie!



„Misyjne powołanie dotyczy nas wszystkich”

Fot. Paulina Czupryniak

Co do mnie, od wczesnego dzieciństwa (kiedy byłam rozzuchwalonym kilkuletnim lekkoduchem), oglądałam - obok dawnych animowanych produkcji Walta Disneya - również filmy dokumentalne, przedstawiające życie ludzi na kontynencie afrykańskim, których obrazy poruszały mnie dogłębnie. Zapewne już wtedy rodził się we mnie ten chrystianizacyjny zapal. W podstawówce wstąpiłam do Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci i pomimo tego, że chodziłam tam jedynie przez niecałe dwa lata, pozytywnie wspominam ten okres swojego życia. Pewnego razu nasz Pan jako Dobry Pasterz poprowadził mnie do Lublina, gdzie poznałam Siostry i Ojców Białych oraz wiele młodych osób pełnych pozytywnej energii, chcących dawać siebie Bogu i ludziom. Powracam tam tak często, jak tylko mogę.



Fot. Paulina Czupryniak

Dzięki nim brałam po raz pierwszy udział we Mszy Świętej w afrykańskim stylu, z pieśniami w różnych językach, tańcem w czasie ofiarowania darów (tańiec także może być formą modlitwy, św. Augustyn np. radził ludziom, żeby nauczyli się tańczyć, bo inaczej aniołowie w niebie nie będą wiedzieli, co mają z nami zrobić). Ciągłe poznaję różne zwyczaje, które mnie często zadziwiają, parę razy miałam także okazję skosztować kuchni afrykańskiej.

SPEKTAKULARNE WYDARZENIE CZY DOTKNIĘCIE BOGA?

Tekst

Piotr Kołodziejski

parafia rzymskokatolicka pw.

Matki Boskiej Jasnogórskiej

Któregoś dnia ojciec Antonello opowiedział o kobiecie, która podczas modlitwy doznała „spoczynku”, a upadając na ziemię, uderzyła głową o krawędź posadzki. Wyłynęła krew, wezwano pogotowie, lecz okazało się, że ten upadek uratował jej życie. Wcześniej zaczął bowiem powstawać obrzęk w mózgu związany z krwakiem, ten upadek zaś spowodował upływ krwi, zapobiegając pęknięciu krwaka w mózgu – wspomina świadectwo ks. Rafał Szutra, który posługuje w grupie Przymierze Miłosierdzia w Szczecinie. W parafii na Wzgórzu Hetmańskim właśnie ta wspólnota prowadzi tzw. Msze Św. o uzdrowienie, podczas których dochodzi do „spoczynków”, nazywanych też „spoczynkami w Duchu Świętym”.

Czym jest spoczynek w Duchu Świętym? To ogromna moc działania jednej z trzech Osób Trójcy Świętej w człowieku, w którym zaczyna działać nadprzyrodzona łaska. Obecność Ducha Świętego sprawia, że człowiek traci na jakiś czas siły fizyczne. Jest jednak zupełnie świadomy spotkania z Bogiem. Czasami spoczynek bywa mylony z innymi stanami świadomości, jak np. zwykłą histerią, kiedy człowiek chciałby przeżyć coś nietypowego, nadprzyrodzonego. - Może to też być spoczynek w złym duchu, dlatego trzeba być ostrożnym – zauważa ks. Rafał. - Dziś też mówi się, że lepiej używać sformułowania spoczynek, a dopiero po rozmowie z kierownikiem duchowym możemy dostrzec działanie Ducha Świętego.

Ojcowie Antonello Cadeddo i Enrique Porcu w 2000 roku założyli wspólnotę Przymierze Miłosierdzia, której głównym charyzmatem jest praca z najuboższymi. Księża zauważyli, że w spoczynkach Duch Święty działa bardzo mocno na korzyść człowieka. Ojcowie mówią, że w tym czasie praktycznie nic nie może się człowiekowi stać. Przykładem może być wspomniana wcześniej historia kobiety z krwiakiem mózgu, na pozór dramatyczna, a w konsekwencji ratująca kobiecie życie.

Po śmierci męża miałam wiele problemów, ale wiedziałam, że jedynym ratunkiem jest Bóg i postawieni przez Niego ludzie, którzy mi pomagają – mówi pani Krystyna, uczestniczka nabożeństwa o uzdrowienie w parafii pw. Świętego Krzyża na Pogodnie. Po tym, jak doznała spoczynku przyznaje: - Teraz wszystko oddaję Panu Bogu.

Początkowo Pani Krystyna nie rozumiała tego zjawiska, ale potem zaakceptowała działanie Ducha Świętego. Kiedy sama upadła na posadzkę, słyszała ludzi, którzy się modlą i śpiewają. Ona też zawołała kilkakrotnie „Duchu Święty przyjdź”, ciągle zachowując świadomość. - Dłonie, które zawsze u mnie były zimne, w tej chwili zrobiły się lodowate do bólu, drżały mi. Dalej jednak wołałam do Ducha Świętego, żeby przyszedł: w pewnym momencie rozplakałam się i jak do dziś uważam, to Duch Święty mnie uspił. Kiedy wybudził mnie z tego stanu, byłam bardzo osłabiona aż do południa następnego dnia. Przy tym wszystkim jednak czułam też tęsknotę za Duchem Świętym. Ręce moje zrobiły się ciepłe do tego stopnia, że nie musiałam nosić rękawiczek. Kiedy wspominam pierwsze nabożeństwo o uzdrowienie, wiem, że chciałam doznać spoczynku w Duchu Świętym, teraz tęsknię i pragnę przeżyć to jeszcze raz.

Ks. Rafał Szutra, wielokrotnie doświadczył sytuacji, w których ludzie doznają spoczynku. Podkreśla jednak, że nie można uzależniać się od tych spektakularnych wydarzeń. Ks. Sławomir, który też posługuje podczas podobnych nabożeństw i był sceptyczny wobec spoczynków dodaje, że „z teologii wiadomo, iż wszelkie emocjonalne przeżycie, gwałtowne wydarzenia są tymi, których nie należy pragnąć”. Zaraz jednak wyjaśnia, że nie może przechodzić obojętnie, kiedy się to zdarza. - Widzę, że osoby po spoczynku to nie są ludzie chorzy psychicznie, nienormalni, emocjonalnie nieokreśleni. Są skromni, wykształceni, pracują w szkołach czy innych instytucjach – tłumaczy ks. Sławomir. - Zawsze mówię osobom, które doświadczyły spoczynku, że to prezent, który będzie konkretnym darem, zachęci do wierności Bogu i trwaniu w Bożych przykazaniach.

Mimo, że wielokrotnie doświadczyłam spoczynku, ten był wyjątkowy – wspomina wydarzenie sprzed dwóch lat Kasia. - Leżałam bardzo długo, podobno sprawdzano mi puls, czy żyję. To był początek mojej drogi we wspólnocie, w życiu. Pamiętam, że podczas

spoczynku doświadczyłam głębokiej radości, zaczęłam się śmiać, potem nie mogłam wstać. Pomagano mi, szłam jak pijana.

Nad Kasią modliła się osoba świecka, co pokazuje, że charyzmaty są nie tylko dla duchownych. - Kiedy odwieziono mnie do domu, leżałam jeszcze dwie godziny – kontynuuje swoją historię. - Myślę, że od tego momentu Pan Jezus uzdrowił mnie z wielu rzeczy m.in. z mojego zaniżonego poczucia wartości. Historia mojego życia (w wieku 15 lat Kasia straciła najbliższych, mieszkała z babcią) miała duży wpływ na mnie jako osobę zamkniętą, problematyczną, która nie umiała być w relacjach z innymi. Teraz jestem otwarta i radosna, a najważniejsze, że zmieniło się moje codzienne życie, również jako matki czwórki dzieci i żony, która pracuje.

Kasia również posługuje w Przymierzu Miłosierdzia i chociaż do dziś zмага się z różnymi problemami, to od czasu tamtego spoczynku zaczęło się jej powołanie we wspólnocie. - Nie mogłam uwierzyć, że Pan Bóg obdarzył mnie charyzmatami. Mogę posługiwać modlitwą o uwolnienie, głosząc katechezy. Kiedy Duch Święty mocno „wylał” we mnie, zapoczątkowało to moją drogę modlitwy wstawienniczej. Chciałam służyć innym ludziom i modlić się nad nimi, żeby każdy człowiek, którego spotkam, doświadczał we mnie Miłości Chrystusa Miłosiernego. Potem moje wewnętrzne pragnienie potwierdziło trzech kapłanów, którzy powiedzieli, że to jest moje powołanie. Kiedyś miałam moment, w którym zapytałam Pana Boga, czy ja nie żyję w jakiejś ułudzie, czy sama sobie tego nie wymyśliłam. Prosiłam, żeby w czasie modlitwy dał wyraźny znak, że to wszystko pochodzi od Niego i żeby rozeznała to też osoba, nad którą będziemy się modlić. Podczas modlitwy cały czas miałam przed sobą obraz i słowa, które za mną „chodziły”, więc wypowiedziałam to przy dziewczynie, nad którą modliłam się. Okazało się, że był to jej ulubiony psalm. Wtedy też odwrócił się do mnie ksiądz i powiedział, że to jest ten znak, którego pragnęłam, chociaż o mojej prośbie do Boga nic nie wiedział.

Kolejną niezwykłą historię wspomina ks. Rafał. - Pamiętam mężczyznę, którego przyprowadzono do mnie o 23.30. Nie mógł być przyjęty do szpitala, bo nie miał ubezpieczenia. Pielęgniarka stwierdziła, że do rana może nie przeżyć, bo zakażenie wdało się w cały organizm. Modliliśmy się nad tym człowiekiem, ja i osoby ze wspólnoty, nałożyłem ręce, a wtedy mężczyzna dostał spoczynku w Duchu Świętym. Wychwalałem Boga, czując że Jezus chce go uzdrowić. I rzeczywiście, po modlitwie wstał i zaczął krzyczeć: „Czemu ja chodzę, dlaczego jestem taki szczęśliwy, co mi się stało?”

- To Jezus uzdrowił jego ciało. Jedyne, co my zrobiliśmy, to otwarcie się na Chrystusa dla tego człowieka. Tylko miłość uzdrowia – dodaje ks. Rafał i podkreśla przy tym bardzo wyraźnie, że w spoczynku i uzdrowieniach mamy do czynienia z działaniem Boga, a nie człowieka.

Pada jednak pytanie o cuda, o takie spektakularne wydarzenia i rodzi się refleksja, czy jest większy cud niż Eucharystia, niż Zmartwychwstanie Jezusa?

Kardynał Léon Joseph Suenens już w 1986 roku w swoim Szóstym Dokumencie z Malines zatytułowanym „Spoczynek w Duchu - kontrowersyjne zjawisko” pisał o konieczności właściwego rozeznania tego znaku. Hierarcha zaznacza, żeby nie upatrywać w spoczynku wielkich rzeczy, bo co prawda jest on głębokim stanem modlitwy człowieka, ale nie jest potrzebny do spotkania z Bogiem.

Niektórzy stawiają pytanie, czy jeśli ktoś nie chce upaść podchodząc do kapłana, nakładającego ręce na głowę, nie upadnie? - Ksiądz Rafał odpowiada: Można zablokować upadek, ale wtedy następuje blokada na charyzmat Ducha Świętego. Można przejść uwalnianym i uzdrawianym bez tego spoczynku, ale w tym momencie poraniony człowiek przebywa w ogromnym darze pokoju Ducha Świętego. Ludzie pragną osiągnąć taki stan, który jest okazją do pogłębienia swojej wiary. Duch Święty w spoczynieniu chce wejść w historię człowieka, uwolnić go od ran czy traumatycznych wydarzeń. Dar spoczynku w Duchu Świętym nic nie zmienia, jeśli człowiek nie wejdzie w bliższe relacje z Bogiem przez udział w sakramentach. Nie można więc uzależniać się od tych spektakularnych wydarzeń.

Życzliwa krytyka jest dobra, bo uczy, że w życiu i wierze należy kierować się rozumem i wiedzą – zauważa ks. Sławomir. - Warto jednak spróbować, bo owoce wspólnoty są duże i dają szczęście oraz pokój. Jeśli ktoś sam podchodzi sceptycznie, nie powinien tego zabraniać innym.

Wszyscy wspomniani tu bohaterowie bardzo silnie żyją darami wspólnoty charyzmatycznej i tym, co spotkało ich albo czego świadkami byli u innych. - Charyzmaty uaktywniają się w czasie modlitwy, żeby przybliżyć ludzi do Boga, żeby otworzyć się na Boże Miłosierdzie – dodaje Kasia.

Opisane historie pokazują tylko jeden z aspektów choroby, cierpienia czy uzdrowienia. Stosunek Kościoła do cierpienia i choroby jest jednoznaczny. Są one ukazane w Ewangelii jako stany, które należy zawierzyć Chrystusowi. - W cierpieniu stajemy się bardzo bliscy Jezusowi, gdyż On zniósł wielkie prześladowania. Cierpienie i choroba mogą paradoksalnie stać się drogą do głębszego spotkania z Bogiem – wyjaśnia ks. Rafał Szutra.

ZDROWIE CHOROBA UZDROWIENIE

Tekst

Jarosław Kaczmarczyk

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja

Właściwym punktem wyjścia do rozważań na temat choroby i zdrowia jest poznanie pierwotnego stanu człowieka – życia w Raju, jeszcze przed upadkiem. Człowiek został stworzony przez Boga jako osoba posiadająca ciało niezniszczalne, nieśmiertelne, lekkie i czyste. Wzniosłość osoby ludzkiej wyrażała się ponadto w poddaniu mu całego Raju, w rozumieniu języka zwierząt, w życiu w harmonii z przyrodą, a nawet w panowaniu nad żywiołami. Św. Makary Egipski nauczał: Pan uczynił człowieka księciem tego wieku i panem widzialnego świata. Ani ogień go nie spalał, ani woda nie zatapiała, ani zwierzęta nie czyniły mu szkody. Adam był przyjacielem Boga, jego oblicze jaśniało chwałą, żył w czystości, a pozostając w tym stanie, miał dynamicznie upodabniać się do Boga, zjednoczyć się z Nim w przebóstwieniu.

Ten pierwotny, błogosławiony i całkowicie naturalny dla człowieka stan zmienił się tragicznie po upadku Adama i Ewy. Konsekwencje tego dramatu okazały się katastrofalne. Człowiek pozbawił się nie tylko błogosławieństwa i słodczy Edenu, ale skażił i zmienił całą swoją naturę. Poprzez grzech człowiek oderwał się od swojego naturalnego stanu i popadł w stan przeciwny swojej naturze. Ucierpiał na tym cały człowiek, jego duch, dusza i ciało. Zostaliśmy zniewoleni przez namiętności (gr. pathos, cs. strast'), czyli nasze naturalne siły, które uległy wypaczeniu, zniekształceniu, zaciemnieniu. Pycha i próżność, chciwość, gniew, zachłanność (przejawiająca się w chęci posiadania wszystkiego: ludzi, przedmiotów, a nawet obrazów – np. chorobliwe gapienie się w ekran). Św. Symeon Nowy Teolog opisze człowieka jako głuchego, ślepego, nagiego, nieczułego na dobrodziejstwa, opornego, śmiertelnego, nierozumnego, ulegającego rozkładowi.

Zdaniem Kościoła przyczyny wszelkich chorób zakorzenione są w ogólnej grzeszności człowieka – grzech przeniknął do jego jestestwa niczym trujący szatański jad. Jeżeli śmierć jest skutkiem grzechu, to choroba znajduje się pomiędzy grzechem (bo następuje po nim) i śmiercią (bo ją poprzedza). Chociaż choroby są różne i mają odmienne przyczyny, objawy i skutki, wszystkie pochodzą z jednego źródła – niedoskonałości i zniszczalności ludzkiego jestestwa po upadku. Dlatego całej ludzkości potrzebny jest prawdziwy lekarz, zdolny oderwać ją od przemijania. Tym lekarzem jest Chrystus.

W czasie swego ziemskiego życia Chrystus dokonywał wielu uzdrowień i cudów – znamy je z opisów Ewangelii: I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładłi chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie (Mk 6,56). Uderzające jest to, że



Sakrament chorych. Fragment nabożeństwa.
Ewangelia nad głowami wiernych.

często pytał: Wierzycie, że mogę to uczynić? (Mt 9,28). Uzdrawiając ciała Zbawiciel uzdrawiał też dusze z najstraszniejszej jej choroby – braku wiary. Chrystus wskazywał na szatana jako winowajcę chorób.

O uzdrowionej w szabat powiedział: szatan trzymał ją w swoich pętach (Łk 13,16). Często uzdrowienie chorych było wprost połączone z odpuszczeniem grzechów.

Opis uzdrowienia sparaliżowanego w Kafarnaum (Mk 2,1-12) ukazuje Jezusa jako mającego władzę zniweczyć skutki zła w ciele i duszy: Abyście jednak wiedzieli, że Syn Człowieczy ma władzę odpuszczania grzechów na ziemi - powiedział do człowieka sparaliżowanego - mówię ci: Wstań, weź swoje nosze i wracaj do domu! On wstał, wziął swoje nosze i wobec wszystkich wyszedł. Uzdrowień mocą Jezusa i w Jego imię dokonywali po Nim Apostołowie i liczni święci.

Już w czasach apostołskich sprawowano misterium w celu niesienia pomocy chorym. Nazywano je z greckiego "euchelaion", a my dziś mówimy namaszczenie świętym olejem (cs. "jeleoswiaszczenije"). W Kościele prawosławnym zachowało ono wszystkie te elementy, o których mówił pierwszy w hierarchii apostołów – św. Jakub, brat Pański (Jk 5, 14-15). Sprawowane jest tradycyjnie przez siedmiu kapłanów (częściej jednak przez dwóch lub trzech), czytanych jest siedem fragmentów z ewangelii i Listów Apostolskich, siedem razy namaszcza się chorego i siedem razy odmawiana jest modlitwa uwolnienia. Kościół wierzy za św. Jakubem, że w tym misterium (sakramencie) dokonuje się odpuszczenie grzechów, dlatego też namaszczenie łączy się ze spowiedzią i wyznaniem grzechów.

Wielkim wypaczeniem tajemnicy namaszczenia chorych jest traktowanie go jako przygotowania do śmierci. Choć celem sakramentu jest przede wszystkim wprowadzenie człowieka do Królestwa Bożego, a nie uzdrowienie jako takie, jednak zgodnie z nauką prawosławną, namaszczenie olejem sprawowane powinno być nad chorymi, lecz nie nad umierającymi. Sakrament ten służy bowiem uzdrowieniu chorego przez łaskę Ducha Świętego. Nad umierającym człowiekiem czytane są natomiast modlitwy na odejście duszy.

Znaczenie namaszczenia chorych trafnie przedstawił o. Meyendorff: „Obrzędy pokajania i spowiedzi rozwinęły się w Kościele po to, aby pojednać grzeszników, ponownie przyłączyć ich do eucharystycznej wspólnoty Kościoła, z której się wyobcowali. Gdy chorujemy, również odłączamy się od życia Kościoła, bowiem nie jesteśmy w stanie w pełni w nim uczestniczyć. Poprzez sakrament uzdrowienia jesteśmy ponownie przyłączani do wspólnoty Kościoła - Kościół gromadzi się wokół chorych, otacza ich swą opieką, modli się za nich, pomaga im w ich drodze do życia wiecznego, które jest celem każdego chrześcijanina”.

Cerkiew nie obserwuje bezdusznie chorego, zostawiając go samemu sobie. Wymagamy pomocy chorym i modlitwy za nich. Adresatami naszej modlitwy często są święci, którzy otrzymali od Boga łaskę pomagania nam i wstawiania się za nami (m. in. święci lekarze Kosma i Damian, Pantelejmon). Bóg działa według swej woli i udziela uzdrowienia "cicho" lub "publicznie" w miejscach pielgrzymek. Często ikony napisane z wiarą i miłością stają się "pośrednikiem" łaski i błogostawieństwa – niczym szata Jezusa, której dotknęła się kobieta cierpiąca na krwotok (Mk 5, 21-34).

Jeśli cierpiący doznaje fizycznego uzdrowienia, o które prosi w modlitwie, jest ono oczywiście z wdzięcznością przyjmowane, ale nie jest to nadrzędny cel naszej modlitwy – wszyscy uzdrowieni umrą przecież, tak jak umarli wszyscy ci, których uzdrowił czy też nawet wskrzesił sam Jezus Chrystus. Celem tego sakramentalnego uzdrowienia jest powrót upadłego, schorowanego i śmiertelnego człowieka do łączności z Chrystusem i z Kościołem, który jest Królestwem.

Cudowne uzdrowienie lub ratunek w niebezpieczeństwie traktowany jest w prawosławiu jako przejaw Bożej miłości. Jest on okazją do nawrócenia, zmiany swojego życia, porzucenia grzechu. Jest też okazją do podziękowania Bogu, zauważenia Jego opieki, a poprzez przedłużenie ziemskiego życia okazją na przygotowanie do odejścia do życia wiecznego.

Uzdrowienie z choroby nie jest końcem pewnego procesu, lecz jego początkiem. Przywrócone zdrowie to zachęta do podejmowania trudu i wysiłku, spełniania dobrych uczynków, praktykowania postu, wzmożonej modlitwy.

Namaszczenie chorego świętym olejem, uzdrowienie jest sakramentem, ponieważ jego celem nie jest zdrowie jako takie, ale wprowadzenie człowieka do życia Królestwa Bożego, do „radości i pokoju” Ducha Świętego. W Chrystusie wszystko co spotyka nas w tym świecie – zarówno zdrowie, jak i choroba, radość i cierpienie – stało się naszym wznoszeniem się, wchodzeniem do tego nowego życia.



Sakrament chorych. Modlitwa nad olejami.

Fot. Jan Makal

BĄDŹ WOLA TWOJA...

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

pw. Świętej Trójcy

O chorobie, cierpieniu i cudach związanych z uzdrowieniami można pisać z dwóch perspektyw: osoby zdrowej lub osoby chorej. Jak różne są to perspektywy? Mniej więcej tak inne, jak odmienne jest życie z cierpieniem i jego brakiem. Z punktu widzenia zdrowego człowieka łatwiej jest teoretyzować cierpienie, wypowiadać sądy, udzielać rad typu: „musisz być silny, nie możesz się poddać, czegoś masz się nauczyć”. Można również wykazać zupełny brak zrozumienia sensu cierpienia. Chory natomiast siłą rzeczy bardzo praktycznie odbiera cierpienie, ponieważ go po prostu doświadcza. Natomiast chyba tylko chora osoba może prawdziwie zrozumieć ciężar choroby, jak i jego błogosławieństwo.

Choroba i związane z nią cierpienie ciągle wymaga właściwego podejścia. Wydaje się, że człowiek zawsze miał problemy, aby wyjaśnić sobie, dlaczego w ogóle istnieją choroby. Zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie choroba kojarzona była z grzechem

człowieka. Klasycznym przykładem takiego myślenia jest pytanie uczniów wobec niewidomego od urodzenia: „Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego, że się ślepy urodził?” (J 9,2). Oczywiście, że czasami choroba jest konsekwencją grzechu człowieka. Źródłem niektórych jest alkoholizm, narkomania, niemoralne życie. Z drugiej strony, kto z nas nie może sobie czegośkolwiek zarzucić, jeśli chodzi o dbanie o własne zdrowie?

Czy aby na pewno prowadzimy w pełni zdrowy tryb życia? Czy zwracamy uwagę na to, jak się odżywiamy, jak długo śpimy, czy nie forsujemy za bardzo swojego organizmu, czasem nawet w słusznej sprawie? Jezus, odpowiadając uczniom, zwolnił od odpowiedzialności za chorobę zarówno niewidomego, jak i jego najbliższych. To bardzo wiele wnosząca do zrozumienia problemu wypowiedź. Brak wzroku był okazją do objawienia się dzieł Bożych. Właśnie tak możemy rozumieć chorobę. Daje ona szansę otwarcia się na działanie Boga, którego w pewnym zakresie możemy doświadczyć tylko przez chorobę i cierpienie. Niewidomy z Ewangelii został przez Jezusa uzdrowiony. Chcielibyśmy, aby tak się działo również i dzisiaj z każdym chorym. Niestety tak nie jest. Ludzie chorują, cierpią i w cierpieniu umierają. Czy to oznacza, że Bóg nie działa już z taką samą mocą? Ktoś zapyta: a może nam wiary brakuje? Taki sposób myślenia jest bardzo niebezpieczny. Ewangeliczne relacje z licznych uzdrowień z jednej strony pokazują nam, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, ale ważniejsze jest to, że Bóg jest Bogiem ludzi chorych, słabych i potrzebujących. Te relacje są również zapowiedzią wiecznej przyszłości, gdzie Bóg „obetrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie”. Oczywiście w tym momencie wyraźnie widać, że tezy, które w tym artykule stawiam, są „teoretyzowaniem zdrowego człowieka”. Z punktu widzenia osoby chorej nadzieja, że Bóg dotknie mnie i uzdrowi jest zapewne kluczowa. Czy powinniśmy tę nadzieję podtrzymywać? Z jednej strony tak, ponieważ bardzo ważnym elementem walki z chorobą jest dobre nastawienie chorego, dobrze, gdy się nie poddaje, ale walczy o zdrowie. Znam wiele przykładów ludzi, którym, z punktu widzenia medycznego, nie dawano żadnych szans powrotu do zdrowia lub na przeżycie. Później jednak lekarze wyrażali zdziwienie, nie potrafili wytłumaczyć, jak to możliwe, że choroba ustąpiła. Dla jednych może to być tylko i wyłącznie kwestia tajemnicy ludzkiego organizmu, który jeszcze nie do końca zbadany, potrafi nadal zaskakiwać. Dla ludzi wiary będzie to cud, a więc ingerencja Boga, który wysłuchał gorących i szczerych modlitw swoich dzieci. Z drugiej strony nie możemy zapewniać chorych, że na pewno wrócą do zdrowia. Jeśli Bóg nie daje nam takiej gwarancji, to tym bardziej my nie możemy obiecywać czegoś, co jest poza naszymi kompetencjami.

Duszpasterstwo ewangelickie bardzo mocny akcent stawia na towarzyszenie choremu i jego najbliższemu. Oznacza to, że czasami zadaniem duszpasterza jest przygotowanie rodziny do śmierci. To bardzo trudne zadanie. Chciałbym w każdym przypadku móc powiedzieć „wszystko będzie dobrze, nie musicie się martwić”. Zdarzyło mi się już kilka razy stać wobec takiej pokusy. Wybierałem jednak szczerość. Przygotowywałem chorego i jego rodzinę na śmierć. Pomagałem im się z tym zmierzyć. Próbowałem uczyć ich oswajając się z tą myślą. W wielu przypadkach przyniosło to ogromną korzyść. Nabożeństwa domowe organizowane w domu przy łóżku chorego były doświadczeniem wspaniałej wspólnoty wiary. Wspólnoty wiary i modlitwy, ale również wspólnoty, która potrafiła z chrześcijańską nadzieją spojrzeć na śmierć. Wielką moją radością jest, gdy tak przygotowana rodzina zupełnie z innym nastawieniem informuje mnie o śmierci najbliższego. Nie czują się oszukani. Choć się smucą, to jednak są też wypełnieni Bożym pokojem.

Ewangeliczne relacje z licznych uzdrowień z jednej strony pokazują nam, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, ale ważniejsze jest to, że Bóg jest Bogiem ludzi chorych, słabych i potrzebujących. Te relacje są również zapowiedzią wiecznej przyszłości, gdzie Bóg „obetrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie.”

Choroba i cierpienie są doświadczeniami, które dają nam okazję do okazania sobie wzajemnie troski i miłości. Bliska staje się nam modlitwa wstawiennicza. Gdy wiemy, że ktoś w naszej parafii jest chory, modlimy się o jego zdrowie, o mądrość dla lekarzy, o siły dla chorego oraz najbliższych. Odwiedzamy go w szpitalu lub w domu. Wysyłamy sms-y z prośbą o modlitwę. Podkreślamy sens słów „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Wielka jest nasza radość, gdy chory wraca do zdrowia i znów może być z nami na nabożeństwach. Gdy umiera, wtedy płaczemy z płaczącymi i umacniamy się obiecany życiem wiecznym bez bólu, chorób i cierpienia. Dzieło Boże objawia się nie tylko w uzdrowieniu z choroby, ale również w tym, na co cierpienie otwiera, dzieło Boże objawia się również w śmierci...

Na koniec jeszcze jedna uwaga, która powinna być rozwinięta w oddzielnym artykule: dlaczego Bóg dopuszcza do cierpienia? Chyba jedyną odpowiedzią jest krzyż. Bóg wybrał cierpienie jako drogę do zbawienia. Cierpiący człowiek lepiej rozumie cierpiącego Boga, a cierpiący Bóg jest szczególnie bliski cierpiącego człowieka.

CHRYSSTUS LECZĄCY CIAŁO I DUSZĘ

Tekst

Ks. Robert Rosa

parafia greckokatolicka pw.

Opieki Najśw. Bogurodzicy

Miłosierne działanie Zbawiciela wobec człowieka, w zakresie wskazanym w tytule, szczególnie mocno uwidacznia się w sakramencie namaszczenia chorych (ukr. „jełtopomazannia”).

Jezus - Przyjaciel człowieka, posyłając dwunastu apostołów z misją przepowiadania Ewangelii „udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości” (Mt 10,1). W ślad za Nim, apostołowie czynili starania i modlitwy o uzdrowienie chorych: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśliby popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14-15). Kontynuując misję i nauczanie apostołów, Cerkiew udziela sakramentu chorych dla uzdrowienia duszy i ciała, dla wzmocnienia ufności Bogu oraz dla przebaczenia grzechów, co nie zmienia jednak funkcji samego sakramentu spowiedzi. Kościół uczy nas, że sakrament namaszczenia daje człowiekowi duchowe uzdrowienie, nawet wtedy, gdy nie towarzyszy temu wyzdrowienie fizyczne.

W tradycji Kościoła greckokatolickiego przed udzieleniem sakramentu choremu, kapłan zwraca się do Boga w modlitwie na poświęcenie oleju:

„Panie i Władco, który miłosierdziem i szczerą dobrocią leczysz słabości dusz i ciał, uświęć ten olej, aby był dla namaszczanych nim ku uleczeniu i ku przemianie wszelkiego cierpienia, obmyciu brudu ciała i ducha, i wszelkiego zła, aby i w nim wystawione zostało Twoje najświętsze imię, Ojca i Syna, i Ducha Świętego, teraz i zawsze, i na wieki wieków.”

W troparionie (krótkim hymnie liturgiczno-poetyckim) sakramentu uzdrowienia, kapłan modli się za chorego:

„Jedyny skory do pomocy Chryste, szybko z wysokości swojej nawiedz cierpiącego Twego sługę, wybaw z trosk i bolesnych chorób, podnieś go, aby śpiewał Tobie i sławił Ciebie nieustannie, dla modlitw Bogurodzicy, jedyny Przyjacielu człowieka.”

W pierwotnej tradycji chrześcijańskiej, rozpowszechniło się wiele teorii o cierpieniu, chorobach, jako karze Boga za grzechy człowieka. Dla wielu były to niekiedy argumenty odrzucające ich od wiary i Kościoła. Zapewne wtedy zrodziło się pytanie: czy Przyjaciel człowieka, Jezus Chrystus, może zsyłać na stworzenie cierpienie i chorobę „za karę”? Niewątpliwie istnieje jakiś związek między grzechem a cierpieniem, ponieważ wina jednego człowieka staje się niekiedy przyczyną cierpień innych. Nie należy jednak utożsamiać grzechu z cierpieniem i doprowadzać do zatarcia różnic między tymi dwiema kategoriami i zarazem różnymi stanami. Pamiętać należy, że Bóg nie dąży do odrzucenia i potępienia człowieka, lecz kieruje się przebaczeniem i wzywa do nawrócenia i przebaczenia innym.

Według niektórych teologów cierpienie, będące rzeczywistością osobistą, wewnętrzną i złożoną, jest swego rodzaju tajemnicą, do wyjaśnienia której nie należy dążyć za wszelką cenę. Chodzi o to, że człowiek nie jest w stanie odczytać „intencji” kryjących się za cierpieniem, więc zamiar rozwiązania czy odgadnięcia wszystkich sekretów towarzyszących cierpieniu, z góry skazany jest na porażkę.

Można stwierdzić, że cały Nowy Testament ukazuje nam piękne świadectwo o tym, iż Jezus zwyciężył zło i cierpienie. Bezpośrednio ujmował się za cierpiącymi, odrzuconymi z powodu choroby, którzy przez swoje ułomności byli mu niejako „bliźsi” niż ludzie zdrowi. Wobec Boga miłującego człowieka, cierpienie można odczytywać przede wszystkim jako wyraz ludzkiej słabości, bezradności oraz niekiedy zagubienia obrazu Stwórcy. Cierpienie jest wyzwaniem życiowym nie tylko dla tego, kogo spotyka bezpośrednio. Wiąże się także z dużą odpowiedzialnością osobistą i duchową: niekiedy dopiero w sytuacji cierpienia dochodzi w człowieku do przełomu, tzn. do poszukiwania lub ponownego odkrycia prawdziwego oblicza Boga.

Dla chrześcijanina skutecznym wyjściem z ciemnego zaułka cierpienia, ze stanu przygnębienia czy osobliwego czasu próby, może okazać się modlitwa oraz solidarność między cierpiącymi i współczującymi. Świadomość więzi międzyludzkiej przez współczucie i współcierpienie istnieje szczególnie mocno we wspólnocie wierzących w Chrystusa: „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne” (1 Kor 12,26). Duchowość wschodnich chrześcijan wskazuje, że kto nie pragnie nauczyć się pokornego przyjmowania cierpienia, nie jest również zdolny do głębokiego przeżywania radości. Człowieka nie można więc w pełni zrozumieć, jeśli nie podda się go próbie cierpienia. Może ono uczyć człowieka odnajdywania sensu życia albo spowodować jego bezpowrotną utratę. Jest również swoistym testem naszej wiary i naszego człowieczeństwa.

Opracowano na podstawie: Katechizm Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego „Chrystus naszą Pascha”, ks. J. Moskałyk „Rzeczywistość cierpienia we wschodniej optyce teologicznej”.

NAJWIĘKSZY ŚWIADKOWIE AJEMNICY

Tekst
Grzegorz Górny

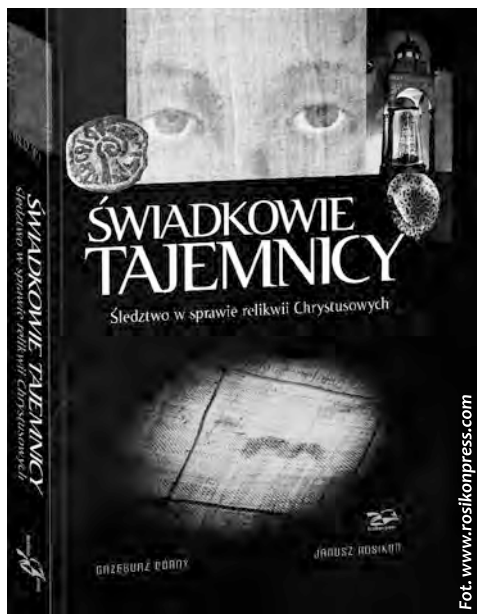
Przez dwa lata wspólnie z fotografem Januszem Rosikonem jeździliśmy po świecie poszukując relikwii Jezusa Chrystusa. Niemal wszędzie spotykaliśmy się z tym samym zadziwiającym zjawiskiem: otóż regułą było, że relikwie bardziej niż fanatyków religijnych przyciągały profesorów akademickich. Bardziej niż dewotów fascynowały naukowców. Niemal wszędzie święte przedmioty chrześcijańskiego kultu badane były przez specjalistów z takich dziedzin, jak historia, archeologia, filologia, biblistyka, patrystyka, prawo, antropologia, orientalistyka, numizmatyka, paleografia, chemia, fizyka, biologia, medycyna sądowa, anatomia, genetyka, spektrografia czy optyka. Dla zbadania niektórych relikwii powoływano specjalne zespoły śledcze, złożone z kilkudziesięciu naukowców – ekspertów od kryminalistyki, hematologii, palinologii, matematyki, informatyki czy obrazowania spolaryzowanego. Byli to fachowcy, dzięki którym udało się odkryć niejedną zbrodnię. Tym razem stawali oni przed nietypowym zadaniem: stwierdzenia autentyczności relikwii Chrystusowych. Okazało się, że wieloletnie wyniki ich zaawansowanych technologicznie badań potwierdziły autentyczność części relikwii, dla których do tej pory jedynym argumentem na rzecz ich prawdziwości była tradycja chrześcijańska.

W ten sposób udało się zidentyfikować jako płótna pogrzebowe z jerozolimskiego grobu Jezusa takie przedmioty, jak: Całun Turyński, Chusta z Manoppello, Sudarion z Oviedo i Tunika z Argenteuil. Potwierdzono także prawdziwość Krzyża Świętego na podstawie zachowanej do dziś połówki tzw. titulusa, czyli tabliczki z wypisanym dowodem winy skazańca (INRI). Naukowcy nie wykluczyli też możliwości, że autentyczne mogą być również inne relikwie uważane za Chrystusowe, np. Suknia z Trewiru, Korona Cierniowa czy pogrzebowy Czepek z Cahors.

Jeździliśmy po rozsianych po świecie sanktuariach bardziej jako dziennikarze śledczy, prowadzący reporterskie dochodzenie, niż jako pielgrzymi. Wstuchiwaliśmy się raczej w głos naukowców uzbrojonych w najnowocześniejszy sprzęt badawczy niż w opowieści religijnych gawędziarzy. Naszymi przewodnikami byli m. in. tacy badacze, jak francuski genetyk profesor Gerard Lucotte - założyciel Instytutu Antropologii Genetyki Molekularnej w Paryżu, włoski optyk profesor Bruno Fabbiani – wykładowca Politechniki w Turynie czy amerykański syndonolog Barrie Schwartz – specjalista od informatyki i obrazowania cyfrowego, pracujący dla Laboratorium Narodowego Los Alamos przy projektach nuklearnych.

Efektem naszego dochodzenia jest wspólna książka, w której nie tylko rekonstruujemy burzliwe, trwające niemal dwa tysiące lat dzieje owych relikwii, ale także dokumentujemy stan badań nad nimi. Największe zdziwienie badaczy z całego świata budzi fakt, że dwie z owych relikwii – Całun Turyński i Chusta z Manoppello – wykazują właściwości, przed którymi współczesna wiedza staje bezradna. Okazuje się,

że z naukowego punktu widzenia niemożliwe jest wyjaśnienie, w jaki sposób na owych dwóch płótnach odbity został wizerunek tej samej postaci. Niemożliwe jest też – mimo zaawansowanych możliwości technologicznych – wykonanie kopii tych relikwii. Nasze śledztwo pokazuje, jak współczesna nauka, przez swych wybitnych luminarzy, musi przyznać się do bezradności i otworzyć na wymiar tajemnicy.



Okładka książki „Świadkowie Tajemnicy. Śledztwo w sprawie relikwii Chrystusowych.

WIERZĄCY NIEPRAKTYKUJĄCY

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Jakiś czas temu w rozmowie z pewną kobietą usłyszałam od niej, że jest osobą wierzącą, ale niepraktykującą. Na prośbę o wyjaśnienie, co to dla niej znaczy, usłyszałam, że wierzy w Boga, ale do kościoła nie chodzi, bo nie czuje takiej potrzeby. Nie jest to jej do niczego potrzebne.

Zastanawiając się nad określeniem „wierzący niepraktykujący”, doszłam do wniosku, że brak tu konsekwencji. Jeżeli jestem osobą wierzącą, to znaczy, że kocham Boga, a jeśli tak, chcę się z Nim spotykać. Głębokie spotkanie z Chrystusem następuje zaś tylko w sakramentach. W domu, w pracy czy na uczelni nie jestem w stanie się wypowiadać, ani przystąpić do komunii. Dlatego praktyka religijna jest człowiekowi niezbędna do tego, aby pogłębiał swoją wiarę. Natomiast, jeżeli faktycznie nie wierzę w Boga, nie muszę chodzić do kościoła.

Dlaczego wybieramy takie „półśrodki”, określając siebie niepraktykującym chrześcijaninem? Tradycje chrześcijańskie są tak głęboko zakorzenione w naszej

kulturze, że wielu ludzi nie wyobraża sobie Świąt Bożego Narodzenia bez choinki, a Świąt Wielkanocnych bez pisanek, nie zastanawiając się nad sensem tych symboli. Idąc dalej tym tokiem myślenia, może dojść do sytuacji, że będziemy wybierać tylko niektóre przykazania z dekalogu, pozostałe, te niewygodne, uznając za przestarzałe. Taka postawa sprawia, że jesteśmy chrześcijanami jedynie, gdy nam to pasuje. Jednakże Chrystus nie był Bogiem tylko wtedy, gdy było Mu to wygodne: był Bogiem w każdej sytuacji, również, gdy cierpiał na krzyżu za nasze grzechy.

Potrzeba nam dużo odwagi, ale i konsekwencji, aby móc powiedzieć, że jestem osobą niewierzącą. Bardzo niewielu ludzi potrafi radykalnie zrezygnować z wszelkich tradycji wpisanych w praktyki religijne. Z drugiej strony są też tacy, którzy skupiają się tylko na tradycjach i nie idą dalej w swojej wierze. Nie wchodzą głębiej w relację z Bogiem, który jest Miłością. Być może zapominają, że relacja z Bogiem, może być relacją realną i autentyczną. Każdy człowiek ma potrzebę bycia kochanym i akceptowanym. Bez względu na nasze wybory i decyzje, Chrystus obdarza nas właśnie taką miłością. Tylko od nas zależy, czy odpowiemy na jego miłość.

Wielokrotnie spotykam się z określeniem, że katolicy nie powinni afiszować się ze swoją wiarą i nie powinni mieszać się do polityki. Wiara chrześcijanina jest jednak częścią jego życia. Nie można jej oddzielić od żadnej sfery życia człowieka. Przyznanie się do Chrystusa publicznie nie czyni żadnemu człowiekowi krzywdy. Natomiast niemówienie, że jestem chrześcijaninem z powodu tzw. „poprawności”, sprawia, że żyjemy w obłudzie. Z jednej strony obawiamy się, że nas wyśmieją lub nie zaakceptują, z drugiej zaś mamy świadomość, że powinniśmy bronić PRAWDY. Tej prawdy, którą jest Chrystus. Niestety, czasami brakuje nam odwagi do tego, aby określić się i stanąć po właściwej stronie.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 18:05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem: ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe.

Wideo i galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku:

<http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejcki, Zapraszam!



BIEGNIJ DO PUSTEGO

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

29 kwietnia 2012 r., odbył się Wielkanocny Bieg Ekumeniczny na 5 km, pod hasłem „Biegnij do pustego”, zorganizowany przez Szczecińską Inicjatywę Ekumeniczną.

Wraz ze znajomymi po raz pierwszy uczestniczyłam w takim zorganizowanym biegu. Argumentem przemawiającym za tym, aby wziąć w nim udział był fakt, że jest to bieg charytatywny. Sponsorzy płacili za każdego uczestnika, który ukończył bieg.

Natomiast zebrane fundusze będą przeznaczone na Szczecińskie Hospicjum dla dorosłych Św. Jana Ewangelisty. Nie ukrywam, że był to argument przetargowy, gdy proponowałam znajomym udział w tym biegu. Z kolei ekumeniczny charakter biegu był okazją do tego, aby przybliżyć im ideę ekumenizmu. W mojej ocenie było to ciekawe doświadczenie, ponieważ przy okazji sportowego spotkania można było porozmawiać o ekumenizmie i lepiej się poznać.

O godzinie 14.30 uczestnicy biegu zaczęli gromadzić się na kąpielisku Arkonka, aby móc się zapisać i rozgrzać przed biegiem. Po otrzymaniu numeru startowego, mogliśmy już tylko cierpliwie czekać na wystartowanie o godzinie 15.00. Trasa liczyła trzy pętle wokół kąpieliska. Jedni powiedzą, że był to niewielki dystans, inni że akuratny. Jednakże to nie dystans był najważniejszy. Każdy mógł mieć inny powód swojego uczestnictwa w tym biegu. Można było biec z powodów czysto sportowych, towarzyskich lub religijnych, jako świadectwo wiary. Hasło „Biegnij do pustego” pozwala głębiej zastanowić się nad sensem naszej wiary. Uczniowie w poranek wielkanocny również biegli do pustego grobu i musieli się wobec tej prawdy określić. Tak jak my musimy się określić za każdym razem, gdy zastanawiamy się nad sensem naszej wiary. Nad tym, dlaczego grób jest pusty?



Wielkanocny Bieg Ekumeniczny zorganizowała Szczecińska Inicjatywa Ekumeniczna.

Fot. Archiwum prywatne.

Szczególne podziękowania należą się organizatorom oraz wspianiałym kibicom, którzy dopingowali każdego uczestnika, przy kolejnym okrążeniu. Po zakończonym biegu, wszyscy mogliśmy się spotkać na Polanie Czerwonej, gdzie przy ognisku i pieczeniu kiełbasek można było zregenerować swoje siły. W trakcie biegu, jak i po nim panowała wspaniała atmosfera radości i życzliwości, dlatego uważam, że częściej powinniśmy się spotykać w ramach ekumenii. Ponieważ wtedy możemy lepiej się poznać i dostrzec jak wiele nas łączy. Już teraz wiemy, że kolejny Bieg Ekumeniczny odbędzie się 9 września 2012 r., dlatego wszystkich chętnych już dziś zapraszamy do udziału w nim.

chrześcijańska czyli ADM Majówka

Tekst

Ewa Walkowiak

parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

Kilka pierwszych dni maja tego roku doskonale nadawało się na spędzenie czasu z rodziną i przyjaciółmi. Są różne sposoby odpoczynku. Można gdzieś wyjechać, by zwiedzić nowe miejsca, poznać nowych ludzi, można też zostać w domu. A można było, jak zrobiło to ponad tysiąc młodych ludzi, wybrać się na Dni Młodych do Gryfic.

Pomysłodawcą Dni Młodych był bł. Jan Paweł II. To on zapoczątkował spotkania młodzieży co roku archidiecezjalne (ADM), a co 2-3 lata światowe. Dzisiejsza młodzież często spędza wolny czas w klubach, na imprezach, przy alkoholu, używkach itp. Niektórzy jednak poszukują innego rodzaju odpoczynku i rozrywki. Chrześcijańską alternatywą klubowego imprezowania są właśnie ADM. Podczas tych kilku dni można poznać ciekawych ludzi, wyznających te same wartości, uczestniczyć w warsztatach – zarówno tych tradycyjnych: muzycznych, teatralnych, robieniu różańców ze sznurka itp., jak i nowych: decoupage'u, fotografii otworkowej, krawieckim, strzeleckim, tanecznym, układania kwiatów z bibuły, szukania księcia... Oprócz warsztatów były różne zabawy, zwiedzanie miasta i oczywiście modlitwa. Odbyły się liczne koncerty zespołów Drabina Jakuba z Dolic, Jesienni Przyjaciele, Clerboyz Forever (w składzie byli także dawni członkowie zespołu, obecnie księża). Codziennie młodzi chwalili Pana poprzez muzyczne uwielbienie. W środę, 2 maja po obiedzie, zagraliśmy w grę miejską Poszukiwanie Skarbów.

Zapytałam kilka uczestniczek, dlaczego zdecydowały się spędzić majowy weekend w Gryficach? Sara ze Stargardu Szczecińskiego z uśmiechem na twarzy odpowiada: „Každy wyjazd wzbogaca nas duchowo. Jest to o jedno doświadczenie więcej”.

Jej siostra Marta mówi: „Wybrałam Dni Młodych, z jednej strony myśląc o dobrej zabawie, a z drugiej, by dowiedzieć się czegoś więcej, nabyć nowych doświadczeń”. Ania ze Szczecina stwierdza: „Na ADM-ie byłam rok temu i bardzo mi się podobało, dlatego postanowiłam i w tym roku pojechać na majówkę do Gryfic. Na takich wyjazdach można spotkać wielu ciekawych ludzi, zawrzeć nowe przyjaźnie”. Widzimy, że motywacji do wyjazdu na spotkanie z młodymi, którzy nie boją się okazywać swojej wiary jest wiele. Archidiecezjalne Dni Młodych to na pewno dobry wybór, aby w duchu chrześcijańskim odpocząć od szkoły i codziennych obowiązków.



NASZA prawdziwa MAMA!

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Maj jest cudnym wiosennym miesiącem, w którym wyrażamy wdzięczność naszym Mamom. Dajemy im prezenty, składamy życzenia, a słowa wdzięczności same cisną się na usta, choć niestety często podarować możemy tylko znicze i modlitwę. Bywa jednak, że wydaje nam się, iż nie mamy za co dziękować. Różnie bowiem dziś układają się relacje z Mamą: czasem ona pracuje do późnej nocy, wyjedzie gdzieś i nie wraca, nie dochodzi więc do wykształcenia więzi między rodzicem a dziećmi. Bywa też, że Mamy są przykre, nerwowe, nie chcą wysłuchać dzieci. Czasem już niestety nie żyją. Choć to trudna sytuacja, ale nie beznadziejna! Niezależnie bowiem od tego, jak wygląda

kontakt z naszą ziemską Mamą, i czy ona żyje, nie jesteśmy pozbawieni matki! Nikt z nas nie jest „sierotą” (nawet w domu dziecka, szpitalu itp.), bowiem mamy jeszcze najlepszą, najwspanialszą, prawdziwą Mamę - Maryję! Nawet jeśli Mama nie żyje lub jest dla nas „nieдоступna”, nie znaczy, że nie mamy matki! Maryja bierze nas bowiem pod swój płaszcz i przytula w takich sytuacjach szczególnie mocno!

Maryja jest niezwykle cennym darem - ofiarował ją Pan Jezus swojemu umiłowanemu uczniowi (świętemu Janowi) jako matkę przed swoją śmiercią na krzyżu, a święty Jan jest w tej sytuacji przedstawicielem każdego z nas.

Maryja jest najwspanialszą, najukochańszą i najczulszą matką. Dzieje się tak dlatego, że nie miała łatwego życia. Chodź żyła tak dawno temu, nie obce są jej problemy, które dotyczą ludzi współczesnych. Ona wie co to znaczy: ciąża w bardzo młodym wieku (kiedy Anioł ukazał się jej miała 14-15 lat - to przecież w dzisiejszym rozumieniu dziecko, uczeń gimnazjum), wstyd przed rodzicami, lęk przed stratą męża, zgubienie dziecka, jego cierpienie i śmierć.

Dlatego Ona nas rozumie nieraz bardziej niż nasza ziemská Mama. A jeśli nasza Mama wydaje nam się odległa, „nieдоступna” i niemalże „obca”, wtedy szczególnie pomaga nam Maryja. Jest ona najczulszą i najspokojniejszą Matką: zawsze można do niej przyjść, Ona nas wysłucha, możemy się przy niej wypłakać, Ona nas przytuli pod swoim płaszczem i obetrze nasze łzy. Ona na nas nigdy nie nakrzyczy, nigdy nie braknie jej czasu, by nas wysłuchać. Ona nas szuka wśród gąszczy i zakamarków naszego ludzkiego zwątpienia i pozwala znaleźć drogę powrotną. Ponadto, może nam wyprosić u swego Syna wiele łask. Może też wskazać drogę, dać „klucz” do poprawy relacji z naszą ziemską Mamą, nawet w sytuacjach beznadziejnych. Jest bowiem nie tylko Matką Jezusa, ale też „Mamą Mam” i „Matką wszystkich ludzi”.



Graf. Robert Żak

To nie przypadek, że maj, w którym jest święto naszych Mam, jest poświęcony Maryi. Właśnie wtedy przez Maryję możemy wyprosić u Boga wiele łask na nabożeństwach majowych. Proponuję więc, udajmy się w maju do kościoła na nabożeństwo i pomódlmy się za nasze Mamy. Będzie to dla nich najlepszy prezent!

RODZINA W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Tekst

Agnieszka Kołtowska
parafia rzymskokatolicka pw.
św. Antoniego z Padwy

Na początku zadajmy pytanie: jakich wartości moralnych młody człowiek powinien przestrzegać, budując swą egzystencję? Młodzież dziś ma problem z odpowiedzią na to pytanie. Jednak odpowiedź jest prosta: to rodzina. Rodzina jest pierwszą i podstawową wychowawczynią młodego człowieka. Tu powstaje nowe życie, zapewniając ciągłość pokoleń. Rodzina jest także jednostką tworzącą małe, lokalne społeczeństwo. Bez rodziny rozumianej jako mężczyzna, kobieta i dzieci świat nie ma przyszłości.

W Biblii zostały zawarte dwa obrazy rodziny. Stary Testament mówi o pierwszej rodzinie jako o małżeństwie Adama i Ewy oraz ich dzieciach. W ich domu rządził Adam, opiekował się dziećmi i żoną, Ewa była mu towarzyszką i podporą w trudnych chwilach.

Poważnym wykroczeniem w pierwotnej rodzinie był brak szacunku do starszych i brak posłuszeństwa dzieci. Młode pokolenie znajdowało się pod władzą ojca, później potomkowie musieli opiekować się starszymi rodzicami. Nowy Testament rzuca nowe światło na obraz rodziny. Chrystus wyszedł poza więzy krwi: za swoją rodzinę uznał tych, którzy wypełniają i słuchają słowa Boga. Oni staną się jedną rodziną nie tylko tutaj na ziemi, ale też w niebie.

Kościół katolicki jasno określa, czym jest rodzina. W Katechizmie Kościoła Katolickiego mowa jest o tym, że rodzinę tworzy małżeństwo - kobieta i mężczyzna oraz ich dzieci (KKK 2202). W KKK 2203 znajdujemy ważną i istotną cechę rodziny: rodzinę tworzą „osoby równe w godności”. Nie można zatem traktować drugiej osoby za gorszą od siebie lub ją poniżyć czy też podporządkowywać swoim celom. W rodzinie każdy jest równy, ma takie same prawa, gdyż Bóg dał każdemu człowiekowi jednakową godność. W numerach KKK 2204-2206 odnajdujemy głębię i sens rodziny chrześcijańskiej. „Kościół Domowy” to inna nazwa rodziny. Odbywa się w nim nieustanna wymiana uczuć i dążeń, wiary, nadziei i miłości. Kościół ten to również wspólnota wierząca, która, komunikuje się z Najwyższym Ojcem dzięki modlitwie.

O rodzinie nie mówią tylko Biblia czy dokumenty kościelne. Temat ten podejmował bardzo często bł. Jan Paweł II podczas swoich pielgrzymek. I tak np. w czasie VII pielgrzymki do Polski w 1999 r. mówił, że trzeba czynić wszystko, aby Bóg był obecny w rodzinach. Duży nacisk położył na modlitwę codzienną, na świętowanie niedzielnej Mszy św. i zachowywanie religijnych zwyczajów. Mówił, że rodzice są pierwszymi nauczycielami modlitwy i cnót chrześcijańskich. Wzywał do wychowywania młodych na Skale, na Chrystusie, aby nie zatracić tych wspaniałych korzeni, z których wyrasta naród polski.

Obecnie przeżywamy kryzys rodziny. Rośnie w szybkim tempie ilość związków nieformalnych, rozwodów, czy też związków homoseksualnych. Młodzi nie wiedzą,

czego oczekiwać od życia, rzadziej pragną założenia rodziny w oparciu o fundament chrześcijański. Być może boją się ryzykować, aby nie stracić młodości i nie zmarnować całego życia. A jednak podkreśliły: założenie rodziny jest bardzo ważnym krokiem w życiu człowieka ze względu na przekazanie życia, wspólny wzrost w wierze i w dążeniu do zbawienia, które jest celem każdego człowieka.



W Katechizmie Kościoła Katolickiego mowa jest o tym, że rodzinę tworzy małżeństwo - kobieta i mężczyzna oraz ich dzieci.

Fot. Agnieszka Kołtowska

JAN PAWEŁ II PAPIEŻ CIERPIENIA

Tekst
Katarzyna Szylak
parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

Jan Paweł II, nasz ukochany papież, dziś błogosławiony, a w przyszłości święty. Myślę, że tego wyjątkowego człowieka nie trzeba nikomu przedstawiać, każdy z nas, ma przecież w pamięci Jego osobę, jego słowa, czyny, gesty. Istotną częścią jego życia stało się cierpienie, już jako dziecko doświadczył go, w śmierci mamy i brata, a potem ojca. Gdy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa, doświadczał jak wiele zniszczenia, bólu, cierpienia i zła niesie ze sobą. Cierpienie towarzyszące Ojcu Świętemu stało się jednak najbardziej wymowne, kiedy pod koniec pontyfikatu mierzył się ze starością i szybko postępującą chorobą. Wszyscy pamiętamy jego drżące ręce, zboląłą twarz, kłopoty z mówieniem. A jednak milcząc, swoim bólem i cierpieniem, przekazał nam więcej niż przekazałyby słowa. Jan Paweł II, pomimo że walczył z chorobą, był z nią całkowicie pogodzony. Pełen pokory i ufności pokazał nam, że cierpienie i ból może stać się łaską i błogosławieństwem, ale

tylko wtedy, gdy przyjmiemy i ofiarujemy je Bogu, jednocząc się z cierpiącym Chrystusem.

Rozszerzająca się na całym świecie kultura hedonizmu, pokazuje nam dzisiaj życie pełne przyjemności, wygody i szczęścia, w którym nie ma miejsca na chorobę czy cierpienie.

Człowiek cierpiący jest zepchnięty na margines życia społecznego, uważany często za ciężar i kłopot, jest pozostawiony sam sobie, ze swoją samotnością i bólem.

Cierpiący Ojciec Święty, na przekór światu, jednoczył się ze starszymi, schorowanymi ludźmi, osobami niepełnosprawnymi czy też chorymi dziećmi, pokazując w ten sposób, że każdy człowiek, niezależnie od wieku czy stanu zdrowia, ma swoją godność.

Uważam, że Ojciec Święty, tak lubiany i akceptowany w swojej niedołężności, jest przykładem i wspaniałym wzorem tego, jak należy przyjąć i przeżyć cierpienie, które jest przecież wpisane w życie każdego z nas.



Graf. Agnieszka Kochaniak

IKONY ZE ŚWIĘTEJ GÓRY ATHOS W SZCZECINIE

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.
Św. Mikołaja

Po długotrwałych staraniach i wieloletnim oczekiwaniu, 13 maja, wraz ze szczególną łaską i błogosławieństwem mnichów ze Świętej Góry Athos, przybyły do nas Iwerska Ikona Matki Bożej oraz Athoska Ikona Świętego Mikołaja. Przybycie tych ikon jest wyjątkowym duchowym wydarzeniem, które miało miejsce po raz pierwszy w Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej. Uroczystościom powitania Ikon przewodniczył J.E. Najprzewielebniejszy Jeremiasz Arcybiskup Wrocławski i Szczeciński.



Fot. Łukasz Szelemej

Iwerska Ikona Matki Bożej, Portaitissa

Ikona Matki Bożej Portaitissa jest uważana za pierwszą spośród licznych cudownych ikon Góry Athos. Stanowi chlubę wszystkich mnichów, którzy uważają, że dopóki będzie pozostawać na Świętej Górze, dopóty będzie trwało tam życie monastyczne. Kopie Iwerskiej Ikony Matki Bożej również słyną cudami, tak jak oryginał. Najsłynniejsze spośród nich to Moskiewska, Świętojezerska oraz Montrealska i Hawajska Iwerska Ikona Bogurodzicy. W Polsce słynąca cudami kopia Portaitissy znajduje się na Górze Grabarce oraz druga – w Monasterze Św. Serafima w Kostomłotach. Trzecia znajduje się w naszej cerkwi w Szczecinie, dzięki czemu wierni z zachodniej Polski również będą mogli zanosić swoje modlitwy bezpośrednio przed Iwerską Ikoną Bogurodzicy.

Historia Iwerskiej Ikony Bogurodzicy wiąże się z prześladowaniem prawosławnych obrońców świętych obrazów, które miało miejsce we wschodnim cesarstwie Rzymskim w IX wieku. Przeciwnicy ikon, korzystając ze wsparcia władz, niszczyli z pasją każdy

wizerunek, który przedstawiał Jezusa Chrystusa, Jego Matkę lub świętych. Każda ikona, niezależnie od miejsca, w którym się znajdowała, była usuwana, a osobom je przechowującym groziły tortury.

W tym czasie niedaleko miasta Nicea (obecnie Iznik w Turcji) żyła wraz z synem bogata i bogobojna wdowa, która posiadała bezcenną świętość - ikonę Matki Bożej czyniącą cuda, którą, według podania, napisał sam Apostoł i Ewangelista Łukasz. Szpiegdy cesarscy dowiedzieli się o istnieniu tej ikony i przyszli do domu wdowy. Ich obowiązkiem było zniszczyć obraz, a jego właścicielkę poddać męczarniom, jednak licząc na okup pozwolili wdowie przesunąć termin zniszczenia ikony do następnego dnia. Chcąc ustrzec ją przed zbezczeszczeniem przyniosła ją nad morze i zawołała: Matko Boża, Ty królujesz nad wszystkimi stworzeniami, sama jesteś w mocy uchronić swój Obraz przed zatopieniem! Po tej krótkiej modlitwie wrzuciła ikonę do wody. Cudowna ikona nie zanurzyła się, ale stanęła pionowo i zaczęła oddalać się na zachód. Ukrywając się przed prześladowaniami, syn tej bogobojnej kobiety musiał opuścić Niceę. Osiedlił się na Athosie, w tym miejscu, gdzie później powstał Monaster Iwerski (X-XI wiek). Zapisał wspomnienie całego zdarzenia i opis cudownej ikony.

Ikona przybywa na Świętą Górę Athos

Przez prawie dwieście lat nie wiadomo, co się stało z bezcenną świętością. I oto, pewnej nocy z Góry Athos zauważono ognisty słup światła, prowadzący z nieba, aż do morza, a u jego podstawy – jaśniejącą jak słońce ikonę Matki Bożej. Niecodzienny widok zdumiał wszystkich mnichów z okolicznych monasterów, którzy pospieszyli na łodziach, by zbliżyć się do świętej ikony, ale gdy tylko podpływali, ona się od nich oddalała. Podejmowali wiele wysiłków, ale wszystkie okazały się bezskuteczne. W końcu Matka Boża objawiła się gruzińskiemu mnichowi o imieniu Gabriel, który był pustelnikiem w pieczarze na jednym ze szczytów w pobliżu monasteru. Bogarodzica oznajmiła: *Przekaż przeorowi i braciom, że chcę wam ofiarować swoją ikonę oraz swoje orędownictwo i pomoc; potem wejdź w morze i z wiarą stąpaj po jego falach, a wtedy wszyscy dowiedzą się o mojej miłości i życzliwości do was.*

Czcigodny starzec usłuchał wezwania Matki Bożej, zszedł na wybrzeże i ruszył w kierunku ikony, krocząc po morzu jak po twardej ziemi. Podeszedł do niej, ucałował ją z wielką czcią i przeniósł na ląd. W miejscu, gdzie ją postawił, wytrysnęło cudowne źródło, które bije nieprzerwanie do dzisiejszego dnia. Wówczas ze łzami wzruszenia i bojaźnią w sercu podeszli wszyscy zebrani mnisi i oddali pokłon świętej ikonie Bogarodzicy, i z uroczystą procesją przenieśli ją do głównej świątyni monasterskiej. Jednak następnego dnia ikona zniknęła z cerkwi i znaleziono ją, wiszącą nad wrotami monasteru. Powtórzyło się to trzy razy. I znowu Matka Boża ukazała się czcigodnemu Gabrielowi i powiedziała: *Nie przybyłam po to, żebyście mnie ochraniaли, ale po to, abym to ja was ochraniała przed wszelkimi zakusami złego i atakami nieprzyjaciół.* Od tego czasu ikona pozostaje przy drzwiach monasteru w cerkiewce wybudowanej specjalnie do tego celu i otrzymała nazwę Portaitissa (cs. Wratarnica, pol. Strzegąca wrót, Odźwierna), jako odźwierna, strażniczka i obrończyni Monasteru Iwerskiego i całej Góry Athos.

Naszym gorącym pragnieniem jest, aby ikona Iwerskiej Strażniczki z Góry Athos przekazywała błogosławieństwo oryginału oraz siłę modlitwy czcigodnych mnichów, którzy tyle czasu trudzili się przy jej napisaniu. Żywimy głęboką nadzieję, że pomoże nam ona w szczerym i gorącym zwracaniu się z modlitwą do Matki Bożej, która tym łatwiej będzie mogła nas wysłuchiwać.

Święty Mikołaj i Szczecin

Należy zaznaczyć, że w naszym regionie, na Pomorzu, zachowało się do dzisiaj wiele średniowiecznych kościołów noszących imię świętego Mikołaja. Miasto Szczecin w swojej historii również było miejscem, gdzie świętego Mikołaja szanowano i modlono się do niego. Nasza parafia jest pod wezwaniem tego wielkiego Świętego i cieszy się jego wsparciem, którego udziela on szybko i skutecznie, czego namacalnym dowodem jest chociażby nowa cerkiew w centrum Szczecina. Przybycie jego ikony, napisanej w modlitewnym sercu prawosławnego świata - Górze Athos stanowi okazję do podziękowania Świętemu za jego pomoc i poproszenia o błogosławieństwo. Nasza ikona jest kopią starożytną, słynącą cudami Ikony Św. Mikołaja z Celi Burazeri na Athosie, dokąd udali się pielgrzymi z naszej parafii, by od żyjących tam mistrzów życia duchowego oraz ikonografii osobiście odebrać te czcigodne ikony. Opis ich pielgrzymki zostanie opublikowany w najbliższym czasie.



Grób św. Mikołaja.

pt. Maciej Papke



Uroczystość przywitania kopii cudownych ikon w cerkwi w Szczecinie.

Fot. Łukasz Szelemiej

„Przekaż przeorowi i braciom, że chcę wam ofiarować swoją ikonę oraz swoje orędownictwo i pomoc; potem wejdź w morze i z wiarą stąpaj po jego falach, a wtedy wszyscy dowiedzą się o mojej miłości i życzliwości do was.”



Monaster Iviron od strony lądu.

Fot. Grzegorz Markal

„Nie przybyłam po to, żebyście mnie ochraniaли, ale po to, abym to ja was ochroniała przed wszelkimi zakusami złego i atakami nieprzyjaciół.”

